

Sylwestrowe wspomnienie

31 grudnia 2015

Kończy się 1978 r. Basia, moja sympatia z Sanoka zaprosiła mnie w Bieszczady na Sylwestra.

W tym rejonie kraju, zaopatrzenie w lepsze gatunki mięsa i wędlin było katastrofalne. Ale w Warszawie i okolicach, w okresie świątecznym można było kupić wszystko, choć należało odstać swoje w kolejce z tego powodu, że sklepów było kilka razy mniej niż obecnie. Aby nie jechać do Sanoka z pustymi rękami, dwa dni przed Sylwestrem kupiłem kilka kilogramów wspaniałej suszonej kiełbasy, jakieś konserwy mięsne (wtedy były doskonałe), no i oczywiście trunki. Te ostatnie nie były dobre, ale w Sanoku imponowały zagranicznymi etykietami. Pamiętam, że zmokłem, bo było ciepło i padał deszcz.

W przeddzień Sylwestra ranek był piękny. Nocą lekki śnieg przyprószył ścięte przymrozkiem kałuże. Po dżdżystych Świątach dzieci cieszyły się pierwszymi oznakami zimy. Synoptycy, a nawet najstarsi górale nie przewidzieli tego, co się wkrótce stało. Zresztą, nic nie zapowiadało katastrofy.

Zaczęło się po południu. Sypnęło gęstym, ale drobnym jak kaszka manna śniegiem. Ze zmrokiem mróz tężał gwałtownie, a rtęć w termometrach opadała w oczach. Jednocześnie uderzył wiatr. Silny, północno – wschodni, wciskający się śnieg wszędzie, w każdą szczelinę, tworząc zaspy, w których utknęły samochody, a nawet pług śnieżny i piaskarki.

Termometr wskazywał 27 kresek poniżej zera, kiedy wyjeżdżałem z Ursusa. Pociągi podmiejskie jeszcze kursowały. Byłem ciepło ubrany i nawet cieszyłem się, że już mrozi mi szampany. Ledwo dźwigałem bagaże, ale ich zawartość była, jak się okazało, nieocenionym skarbem.

Mój pociąg miał odjechać z Dworca Centralnego o 22:43, ale tego wieczora ponury głos z megafonów, jak jęk topielca z

samego dna Styksu w podziemiach Hadesu, wyliczał opóźnienia pociągów nie w dziesiątkach, a w tysiącach minut. Kolejarze nie potrafili powiedzieć, gdzie znajduje się pośpieszny z Kołobrzegu, który miał przybyć do Warszawy przed południem, czyli 12 godzin wcześniej.

Straciłem nadzieję wyjazdu, a do domu nie miałem już czym wrócić. Pozostało mi zostać na dworcu i czekać. Miałem nawet ochotę napić się czegoś mocniejszego, ale nie było z kim. W tamtych czasach bezdomnych nie było wcale. Obserwowałem, więc kataklizm. W hali głównej dworca pękły rury grzewcze, umieszczone gdzieś wysoko. Fontanny wody opadały na posadzkę już w postaci grudek lodu.

Zrezygnowani podróżni znikali za mlecznymi filarami szarpanej wichrem śnieżycy, otulani bielą welonów zamieci i, jak arktyczne niedźwiedzie, poślubiali ogromne zasy brnąc środkiem Alej Jerozolimskich. To był niepojęty, surrealistyczny widok. Oto w centrum wielkiego europejskiego miasta całkowicie zamarło życie. Tylko mroźny wichur wył żałośnie między budynkami, których ogrom był niczym wobec potęgi żywiołu.

Wreszcie po północy umęczona dusza z czyścica wyjęczała przez megafon odjazd mojego pociągu. W pierwszej klasie było ciepło i przytulnie. Skład ruszył i pognął z łoskotem w śnieżną dal. Za oknami nie było widać nic, nawet światła mijanych stacyjek. Pociąg pędził na południe jak oszalały, jakby chciał uciec przed klęską, która szła przez Polskę od północy. Po godzinie w wagonie zrobiło się zimno. Bardzo zimno, a przy okazji jakoś strasznie. Szyba w oknie najpierw pokryła się lodowymi kwiatami, a po godzinie obrosła grubą warstwą lodu. Wszystkie metalowe części zaskrzyły brylancikami szronu. Jęk wichury spotęgowany pędem pociągu przypominał demoniczne wycie stada hien. Kiedy słabe światło lampy zaczęło migotać i przygasać, ruszyłem na poszukiwanie jakiejś ludzkiej istoty. W jednym z wagonów na końcu składu znalazłem zmarzniętą na sopel siostrę zakonną. Niemal siłą zabrałem ją z tej lodowni do jedyńki. W

jednym z wagonów pociągu znalazłem konduktora i żołnierza wracającego z urlopu. Ci marzli w przedziale służbowym. Kiedy znaleźliśmy się wszyscy razem gdzieś za Radomiem, pociąg zwolnił i zaczął się zatrzymywać. Stawał coraz częściej i na coraz dłużej. Wreszcie utknął w zaspach na dobre.

Rankiem udało nam się kopniakami otworzyć zamrożone drzwi. Jak okiem sięgnąć, aż po horyzont, rozciągała się śnieżna pustynia. Śnieg w niektórych miejscach sięgał okien pociągu. A nawet wyżej, do dachu. Wiatr ucichł, wyszło nawet słońce, a my staliśmy gdzieś w środku Arktyki.

Zakonnica, młoda, ładna dziewczyna, nie była przygotowana na 30-stopniowy mróz. Była w letnich bucikach. Nogi zmarzły jej do tego stopnia, że nie mogła na nich stanąć. Masowanie sprawiało okropny ból, trzeba było ogrzewać jej nogi pod kurtkami. Przydały się moje zapasy i to bardzo.

Już myśleliśmy, że w tym pociągu spędzimy Sylwestra. Nie było bowiem możliwości przejść nawet kilkunastu metrów. Zresztą, dokąd? Zastanawialiśmy się, jak do nas dotrą maszyniści, kiedy wczesnym popołudniem wyzwolił nas ciężki, kolejowy pług. To było gdzieś w Górach Świętokrzyskich. Od Ostrowca Świętokrzyskiego szlak był przetarty przez pługi.

Kiedy pociąg minął linię Wisły, zrobiło się jakby cieplej. W okolicach Tarnobrzega pola były ledwo przyprószone śniegiem, a w Rzeszowie siąpił deszcz. Nasz pociąg wyglądał niesamowicie, jak lodowy sarkofag.

Na Sylwestra zdążyłem tylko dlatego, że w Rzeszowie przesiadłem się do autobusu, który do Sanoka jedzie znacznie szybciej. Basia nie uwierzyła w moje kłopoty z dotarciem do celu. Nikt nie wierzył. – My mamy co roku taką zimę w Bieszczadach, bo takie warunki klimatyczne bywają u nas tylko w wysokich partiach gór – mówiono.

* * *

Kilkanaście lat po tej „zimie stulecia” wraz z „demokracją”, pojawili się bezdomni. Fachowcy od propagandy twierdzą, że na Mazowszu jest ich ok. 3000. Łżą jak to żydzi. Jak w każdym zbrodniczym ustroju, bo w samej Warszawie, tylko w wyniku oddawania wszystkich wyremontowanych na koszt miasta kamienic „spadkobiercom” żydowskim przez prezydenta Hajkę Grundbaum, sfera bandytów- komorników wyrzuca z mieszkań tysiące rodzin wprost na ulicę. W Warszawie przygotowano ponoć 5 tys. miejsc w noclegowniach, a ludzie śpią tam na korytarzach, bo ponoć są pijani. Hajka nie ma pieniędzy dla biedaków, których biedę sama spowodowała. Ale miliardy na zasiedlanie arabami Warszawy ma. Na wybudowanie muzeum żydów miała i jako przykładna „katoliczka” ma kasiorę na budowę drugiego już meczetu w Warszawie. Islamizacja stolicy Polski w toku. Na tęczę pederastów też miała. I tak dalej. Byle tylko rozwijała się ich „demokracja”.

W chwili gdy to piszę jest ciepło. Ale niebawem zacznie się normalna zima i co noc będzie zamarzać kilkanaście, kilkadziesiąt osób dziennie. Ale dla „katoliczki” Grundbaum i reszty talmudycznych grabieżców to tylko Polacy. A co będzie, jeśli przyjdzie zima, którą opisałem? Przecież klimat zwariował, bo rozregulowała go ludzka chciwość. Zima z temperaturami poniżej 25 stopni może rozwiązać w znacznej części problem bezdomnych, staruszków i ludzi biednych nie mających pieniędzy na opał.

Zamarznięcie kilkunastu tysięcy bezdomnych teoretycznie poprawiłoby wizerunek stolicy. Wszak zarośnięty i niemodnie ubrany nędzarz z reklamówkami pełnymi puszek i innego dobytku nie pasuje do drogiego, świątecznego wystroju Starego Miasta, Traktu Królewskiego czyli miejsc gdzie mieszkają już prawie sami żydzi. Nie pasuje do pięknych wystaw sklepowych tylko dla złodziei. Bezdomny do drogiej, świątecznej iluminacji Warszawy, Krakowa czy Wrocławia pasuje jak kwiatek do kożucha. Drażni i psuje chanukową i noworoczną atmosferę. A już bezdomny na tle Pałacu Prezydenckiego, w oczach jego

mieszkańców budzi tylko pogardę i obrzydzenie. Ale nie łudźmy się. Mrozy mogą nieznacznie rozwiązać problem tylko do wiosny. Później w imieniu lichwiarzy i następnych „spadkobierców” znów wyruszą w teren komornicy i armia bezdomnych odrodzi się jak feniks z popiołów.

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Źródło: Wolna-Polska.pl